Nr. 245. Lwów. — Środa dnia 23 października Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — „ 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Ossolińskiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana Kapistrana. Jutro: Rafała Arch. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g 6 m 36, Zachód „ 4 „ 49 | Długość dnia g 10 m 13, Ubyło dnia 4 min

Przegląd polityczny.

Lwów 22 października.

Wczoraj po południu cesarz niemiecki odjechał z Monzy do Aten, gdzie go o jeden dzień wyprzedziła matka z księżniczką Zofją, rosyjski carewicz i angielscy książęta. W małych Atenach, o połowę mniejszych od Lwowa (68.000 m.), zwanych po nowo-grecku Atinami, brzydkich, źle utrzymanych, mających jeden jedyny ogródek, wypielęgnowany przez królowę Amalję, żonę Ottona I, zbierze się tyle świetnych gości, ile to miasto nie widziało razem nawet w Peryklesa czasach. Nic tedy dziwnego, że dumą napełniły się kupieckie serca Neo-greków i pisma ich wykrzykują: [illegible] Wstępujemy w nowy, świetny okres. Grecja, zaliczana dotąd do drugorzędnych państewek, postępujących za rydwanem Rosji, stanie teraz w szeregu państw europejskich, [illegible] Skutki tego wnet się okażą. Wolimy Berlin, nowoczesną Romę, aniżeli Petersburg, nowoczesne Bizancjum!" — Porównanie to, trafne czy nietrafne, ale pochlebne dla Berlina, nie pobudziło się jednak nad Spreą. Tam natychmiast odpowiedziano, że cały półwysep bałkański, a więc i Grecja jest dla Niemiec Hekubą. Widać, że Niemcy nie chcą być w Petersburgu posądzone o zamiar [illegible]. Więc dano Hellenom do zrozumienia: „Związek małżeński królewicza greckiego z siostrą cesarza Wilhelma nie będzie miał żadnego politycznego znaczenia. Grecja nie leży na drodze dążeń niemieckich."

Tymczasem echo berlińskiej rewizyty jeszcze nie milknie, przybywają wciąż nowe opinje o jej znaczeniu, a ponieważ nie ma tak wielkiej niedorzeczności, którąby już nigdzie nie znalazła wiary, przeto prasa europejska powtarza takie oto słowa, wyrzeczone jakoby przez p. Giersa po przeczytaniu przemówień toastowych: „No, brakuje jeszcze tylko w tej relacji nazwiska jakiegoś rosyjskiego ministra, który kanclerzowi był [illegible]!" Wykrzyknik ten ma znaczyć, że zdaniem p. Giersa car i jego otoczenie zanadto było uprzejme dla Niemiec; i dalej ma to znaczyć, że p. Giers nie jest rad z podniesienia się stosunków niemiecko-rosyjskich — tak nie rad, że [illegible]. To właśnie jest świeża wiadomość z Petersburga, czy prawdziwa, nie wiemy. Może p. Giers poda się do dymisji, może się nie poda, ale w każdym razie ustąpienie jego nie będzie [illegible]. Wszakże ten minister był nieraz jedynym człowiekiem w otoczeniu cara, przemawiającym za utrzymaniem pokoju.

Panslawiści mieli za to nienawistny w Rosji przymiotnik „Zapadnika", to znaczy zwolennika „zgniłego zachodu". Jeśli p. Giers nie odejdzie do dymisji, co być może, bo schorzały jest, kawał ósmego krzyżyka z trudem nosi, natenczas panslawiści zatrą ręce z radości. [illegible] nikt tak mistrzowsko jak on nie umie swych myśli i zapatrywań wpajać w cara [illegible] Ustąpienie pana Giersa byłoby wypadkiem smutnym dla tych w Rosji, którzy się nie dali porwać szowinizmowi.

Bardzo liczny katolicki wiec odbył się w zeszłym tygodniu w Anglji, w Manchesterze — w Anglji, w której do niedawna katolicki Kościół był tak ścigany, jak teraz w Rosji, ba, nawet srożej nawet. Jeszcze niedawno nie można było wyznawać katolickiej religji. Lord tracił prawa parowskie, jeśli stał się „papistą"; u dworu „papista" pod żadnym pozorem nie mógł być przyjęty. Świątynie katolickie nie śmiały wyglądać jak świątynie, i gdy lat temu sześćdziesiąt zamierzyli katolicy wznieść w Londynie pierwszy Kościół, ileż to zwalczyć musieli trudności! Dość powiedzieć, że omal wtedy nie wytoczono im procesu o zdradę stanu. Lecz *tempora mutantur*. Dziś w samej Anglji (bez Irlandji) jest kilku biskupów katolickich, jest cała hierarchja, na której czele stoi kardynał arcybiskup Manning, powoływany zwykle na doradcę rządu we wszystkich trudnych sprawach. Nawet w rodzinie królewskiej jest już jeden katolik, mąż księżniczki, margrabia of Lorne; czwarta część „15 tysięcy uprzywilejowanych" należy już do „papistów". Anglja katolicyzuje się tak szybko, że to niedawno jednemu biskupowi anglikańskiemu wytoczono proces o odprawianie służby Bożej według rytuału katolickiego, i sędziowie jego, trzej arcybiskupi anglikańscy, uniewinnili go. Celibat, mądre ustanowienie, znane tylko w katolickim Kościele, szerzy się w Anglji ogromnie. Ten dobrowolny powrót na łono Kościoła, od którego społeczeństwo angielskie się oderwało w chwili rozpasania uczuć moralnych, odbywa się w ten sposób, że anglikańskie [illegible] instytucje, jak np. właśnie teraz zamierzone stworzenie zakonów klasztornych, a gdy w łonie samego anglikanizmu odbywa się ten proces, jednostki, [illegible] przechodzą na wyznanie rzymsko-katolickie.

I tak oto właśnie się stało, że zaprojektowany przez „Stowarzyszenie Prawdy" (Catholic Truth Society) wiec w Manchesterze przeszedł niezwykle uroczyście i [illegible] uchwał. Przewodniczył biskup Salfordu. Uchwalono, że zasady i nauki Kościoła, jako nieomylne, objawione, żadnym dyskusjom podlegać nie mogą, a zatem do dysput z kaznodziejami [illegible] katolicy nie powinni. Polecano im szerzyć owe zasady i na [illegible] wszędzie, albowiem [illegible] Potem uchwalono adres do Ojca św. i w końcu zredagowano protest przeciw „grabieży" państwa kościelnego przez rząd włoski.

W proteście tym powiedziano: „Rabunek ten jest gwałtem dokonanym na moralności, jest policzkiem wymierzonym wszelkiemu prawu, nawet obrazą kodeksów międzynarodowych. Albowiem Stolica Apostolska nie wyzywała rządu włoskiego, a rząd ów wojny nie wypowiedział. Wzywa się tedy wszystkie ucywilizowane narody i państwa, jakiejkolwiek one są wiary, aby szanując własne prawa, potępiły bezprawie dokonane przez rząd włoski i przy każdej sposobności energicznie się domagały przywrócenia monarszych praw następcy na Piotrowej Stolicy." — Protest ten uchwalono przez aklamację i zaczęto podpisywać. Trwało to podpisywanie, dla mnogości ludu, przez poniedziałek i wtorek. — Potem się rozpoczęły odczyty.

I to w Anglji! Zaiste, nieprzewidzianemi drogami kroczy Prawda do zwycięztwa!

Wczorajszy telegram z Petersburga cuda donosi o sprawozdaniu państwowego kontrolera skarbu. Za rok miniony dochodów było więcej niż przypuszczano o 34 milj., a wydatków mniej o 13 milj. Deficyt znikł, jak sen przykry. Syberyjskie kopalnie zaczęły dawać więcej złota. W tym roku nadwyżka ta wynosi podobno aż 358 pudów (pud=18¾ kilo), które właśnie przywieziono do petersburskiej mennicy. *Birżewyja Wiedomosti* (*Giełdowe informacje*) donoszą, że wierutnym fałszem jest pogłoska o zamierzonej przez Rosję 500 miljonowej pożyczce. „Na co nam ona? — pyta to pismo — kiedy mamy huk pieniędzy!"

Korespondencje.

Wiedeń 19 października.

(?) W zakresie spraw wewnętrznych należy uważać wystąpienie namiestnika hr. Thuna w Pradze przeciw radykałom młodoczeskim, jako dalszy, konsekwentny krok tej polityki, którą gabinet kilku faktami w czasie przedsejmowym zaznaczył. Władza dała uczuć prawa żywiołom wywrotu, czy one są niemieckie, czy włoskie, czy młodoczeskie.

Namiestnik Thun potępił Młodoczechów za podburzanie młodzieży, a zarazem napiętnował profesora, który mniema, że można być odpowiedzialnym i podległym przewodnikiem młodzieży, a równocześnie nietykalności poselskiej nadużywać do rozstroju, do wichrzeń, do negacji władzy.

Przez trzy dni roiły się dziedzińce w pałacu cesarskim od ekwipaży ministerjalnych, z powodu licznych audjencyj i konferencyj.

Wieści o przesileniu w Peszcie były od początku całkiem bezpodstawnemi. Przedmiot prawno-polityczny konferencyj już był p. Tisza poprzednio Cesarzowi przedstawił. Teraz został on omówiony szczegółowo z udziałem dotyczących ministrów. Z stała tedy przyjętą nowa tytulatura armji. Otóż nie należy przeceniać tej zmiany.

Armja będzie odtąd cesarska i królewska, ale to nie oznacza, żeby armja austrjacka miała być cesarską, a węgierska królewską, lecz, że cała armja i w Austrji i w Węgrzech będzie i cesarską i królewską lubo dwa te przymiotniki nie będą ze sobą łączone, ażeby oznaczyć, że cesarz jest osobnym królem Węgier, a król osobnym cesarzem Austrji. Jest w tem wszystkiem wiele zbytecznej drażliwości, niejako sofisterji prawnopolitycznej, lecz przyjęcie zmiany nie mogło napotkać na trudności, jeżeli następstwem jej ma być uspokojenie pewnej agitacji w Węgrzech. Żadne zaś inne następstwa prawne, ani polityczne ze zmiany tej nie wynikają.

Podróż cesarza niemieckiego do Konstantynopola nie zakończy jeszcze tegorocznej „podróżowej" polityki i historji. Nastąpią bowiem jeszcze zjazdy, już zwyczajowe, ale bodaj najważniejsze: hr. Kalnoky i p. Crispi odwiedzą ks. Bismarka we Friedrichsruhe, zapewne nie równocześnie, żeby uniknąć pozoru jakiejś zmowy *ad hoc*. Odwiedziny te, to już chleb powszedni w polityce państw sprzymierzonych, tak powszedni, że gdyby tych odwiedzin zaniechano, należałoby się dopiero zapytać: — co to znaczy?

Niedawno otwarte muzeum przyrodnicze dworskie cieszy się niesłychanym napływem publiczności. Przeciętnie zwiedza je dziennie 8.000 osób, było już raz 11.000. Ale bo też i budynek i zbiory są tak wspaniałe, bogate, obfite, że jak znawcy oświadczają, nigdzie na podobną skalę nie ma takiego muzeum. Przy tej sposobności wtrącę, że znany, uczony botanik dr. Ignacy Szyszyłowicz, asystent w tem muzeum, zawiera w tym miesiącu w Wrocławiu związek małżeński z panną Mizerską z Poznańskiego. Dr. Szyszyłowicz wykończa nowe przyrodnicze dzieło, które będzie zaopatrzone w 90 tablic ilustracyjnych.

Towarzystwo biblioteki polskiej w Wiedniu przeznaczyło każdy wieczór w piątek na pogadanki swobodne w swoim lokalu i wzywa rodaków do udziału w nich. Byłoby bardzo pożądanem, żeby się te zebrania przyjęły.

Wiedeń 20 października.

(?) Po konferencjach ministrów między sobą, których cel i uchwały są wiadome, następują teraz konferencje w ministerjach i prace szczegółowe. Przygotowują się referata do budżetu, przygotowuje się wprowadzenie w życie rady przybocznej cłowej, a w ministerstwie oświaty zbiera się ankieta specjalna dla reformy studjów prawniczych. Projekt reformy, już wypracowany, przedkłada ministerstwo jako podstawę obrad. Dzieli on naukę na trzy perjody po 3 i po 2 kursa półroczne: period historyczno-prawniczy, praktyczno-prawniczy, wreszcie ekonomiczny, finansowy, administracyjny, polityczny i międzynarodowy. Ankieta niewiele zapewne zmieni w projekcie, gdyż jest już ułożony przez specjalistów i na podstawie referatów ze wszystkich uniwersytetów.

Regulamin co do uniformu dla urzędników, który niebawem wejdzie w życie, wywołuje wiele głosów krytykujących, boć ogonować zawsze trzeba i nie można przecież uznać racji. Racja zaś jest ta: w obec szerzących się prądów anarchji i w obec rozluźnienia pojęć o powadze władzy, należy starać się o wszystkie, choćby to były tylko zewnętrzne, oznaki, mogące podnieść władzę. Trzeba, żeby ludność wszędzie nauczyła się szanować nawet zewnętrzne znamiona władzy, a zarazem trzeba, żeby urzędnicy wszystkich kategoryj nigdy nie zapominali o tem, że są urzędnikami. Uniform ma im przypominać, że są władzą i że są podwładnymi, że zatem w żaden sposób nie przystoi im brać udziału w agitacjach rozkładowych, co wszakże często dotąd się praktykuje. Zaprowadzenie uniformów pociąga za sobą pewne koszta, lecz praktyka niezawodnie okaże, że raz zaprowadzone uniformy będą dla urzędników nierównie tańszemi od cywilnych ubiorów. Nadto rząd przez praktykę jednakich uniformów chce, żeby w całem państwie, w każdym kraju, mimo różnic narodowych, jedność państwa była zaznaczoną. Trudno przecież i temu względowi odmówić racji.

Kronika potoczna wiedeńska dostarcza niespodzianie jakby klucza do pewnych stron sprawy bułgarskiej.

Oto firma tutejsza Kloepfer wysłała dla konaku książęcego w Sofji nowe garnitury bogato rzeźbionych mebli, obitych jedwabną materją, z herbami i koroną, lambrekiny, plafondy i inne części dekoracyjne dla licznych apartamentów tak księcia samego, jak i świty dworskiej. Okoliczność ta mówi bardzo wyraźnie, że książę wcale w osobitych kłopotach pieniężnych się nie znajduje, że niebawem powróci, oraz nasuwa przypuszczenie, że może istotnie konak jest odnawiany na przyjęcie przyszłej księżnej.

Wiadomość o pożyczce bułgarskiej w Wiedniu nie znajduje jeszcze wcale urzędowego potwierdzenia, są nawet doniesienia, że Stambułów jest jej przeciwny. Tymczasem sama pogłoska wzbudza doniosłe kwestje, zwłaszcza w prasie angielskiej.

Donoszą z Londynu, że banki kładą za warunek gwarancję domu Koburskiego, oraz kotowania obligów bułgarskich na giełdach w Peszcie i w Wiedniu. Kotowanie to uchwalają giełdy, ale zaprowadzone być może tylko za zezwoleniem ministra finansów, czyli rządu. Otóż czy ministrowie udzielą zezwolenia? Znaczyłoby ono tyle, co uznanie legalności istniejącego stanu rzeczy w Bułgarji.

List z Sofji zapewnia mnie, że pismo Cankowa do Stambułowa względem usunięcia księcia, wzbudził tam oburzenie, uważany jest za krok bezwstydny i szalony, że jest to ostatni rozpaczliwy krzyk agitatora starego, który już zdziecinniał. Stambułów sprowadził już cankowizm czyli niezadowolnienie do tej nicości, jak Constans bulanżyzm we Francji.

Dla podróżnych może się przydać wiadomość, że już od pięciu lat istnieje w Sofji Union Club, który łączy wszystkich cudzoziemców i nadaje społecznemu ruchowi miasta znamiona europejskie. Cudzoziemcy w Belgradzie bardzo uczuwają brak takiego ogniska.

Pokazuje się, że przecież mowa Crispiego w Palermo nie tak zupełnie jest pomyślną dla ogólnego pokoju, jak to zrazu ogłoszono. Zaczepki zbyt wyraźne w kierunku papiestwa nie mogły przejść niepostrzeżone. Nietylko religijne dzienniki włoskie, ale nawet niektóre umiarkowane, jak *Fanfulla* ganią Crispiego stanowczo za to, że ze swojego stanowiska przeciwstawił niejako urzędownie religję rozumu, religji objawionej — *Osservatore Romano* podnosi też, że Crispi prowadzi wojnę nietylko przeciw świeckiej władzy papieskiej, ale przeciw samejże religji. Odnośny ustęp jego mowy jest pewną uroczystą konsekracją uroczystości na cześć Giordana Bruno. Watykan mową tą został boleśnie dotknięty i nie zostawi jej bez odparcia.

Kamieniec podolski 14 października.

Nie będę was nużył ubolewaniami i skargami na tegoroczny nieurodzaj, na złe czasy... na biedę i dolegliwości trapiące szlachcica jednakowo prawie na całym obszarze ziem polskich; do tego przywykliśmy i nikogo to już nie dziwi. Doniesienia moje dzisiejsze mają większą doniosłość, mianowicie pragnę zapoznać was z zmianami w rozlokowaniu wojsk w naszej okolicy.

Na manewry, które rokrocznie odbywają się w okolicach Międzyborza, przybyło w lipcu b. r. ośm pułków kozaków kubańskich. Ze sfer wojskowych starano się rozpuścić wieści, że ci kozacy przyszli na zluzowanie dywizji regularnej kawalerji, która mając sztab w Kamieńcu, rozkwaterowaną była wzdłuż granicy w odległości mniej więcej trzydziestu wiorst od niej. Kozacy przyszli i zostali; rozlokowano ich już tylko w odległości 10ciu wiorst od granicy, a dragońskie brygady cofnięto wprawdzie, ale dano im kwatery w oddaleniu co najwięcej sześćdziesięciu wiorst, t. j. jednodniowego forsownego marszu od granic państwa. Zgromadzono tym sposobem na obszarze trzech zachodnich powiatów podolskiej gubernji d w a n a ś c i e pułków samej kawalerji, dodawszy do tego liczną artylerję w Międzyborzu i Barze, dodawszy zdwojone, albo potrojone nawet garnizony piechoty, nie możemy się dziwić głuchym wieściom krążącym już pośród ludu, że — c a r z w e s n o j u b u d e z c i s a r o m w o j o w a t y.

Wieści te sieją popłoch pomiędzy chłopstwem, zwiększony jeszcze bardziej dziką i barbarzyńską postawą kubańskich i orenburskich pułków. Jest to w samej rzeczy nieokiełznane i wszelkiej dyscypliny pozbawione żołdactwo. Chłopi dziwy o nich opowiadają. Sam słyszałem, będąc niedawno na wsi w kamienieckim powiecie, jak chłop wróciwszy z miasteczka przestraszonym, drżącym głosem obwieszczał zebranym sąsiadom, że przyszli z daleka, z nad rzeki Wołgi i Kubanie Tatary, że taki Tatarzyn ma zielone małe oczy jak u kota i ogniem z szerokiej paszczy zieje. Wkrótce później i inni mieszkańcy wiosek nagranicznych mogli podziwiać tych synów stepu, rozrzucono ich bowiem s o t n i a m i wzdłuż brzegów Zbrucza.

Nie starają się nawet ci dalecy goście poprawić złej opinji, jaką o nich lud nasz powziął, a tacy z pośród nich, którzy cośkolwiek znają słowiańskiej mowy, głośno rozpowiadają, że po to tu przyszli, aby w razie wojny cały kraj zniszczyć i zrabować. Tymczasem nawet bez wojny zgoła po tatarsku sobie poczynają. Przedmiotem ich prześladowania na pierwszy plan wysuniętym, są żydzi. W Kamieńcu chodziła głucha wieść, że jakąś żydówkę zrabowawszy i obwiązawszy na śmierć prawie, z rzucili z mostu w nurty Smotrycza; wieść tę zatarł natychmiast rząd głoszą publicznie, że jest nieprawdziwą. Innym razem kozak idąc ulicą, ze swawoli potrącił przechodzącego obok żyda, ten uczuł się tem obrażonym i ostrym tonem skarcił zuchwałego żołnierza, który nie wiele myśląc złapał go za kark, powalił do ziemi i jego głową próbował rozkruszyć marmurową płytę chodnika, i może by mu się to udało, gdyby nie współwyznawcy żyda, którzy zebrawszy się licznie, na wpół żywą ofiarę z rąk oprawcy wyrwali. Gdy wniesiono skargę do dowódzcy pułku, zdziwił się bardzo, że męczą go takiemi drobnostkami. — *No czto ż bał szowo? sałdat paszutił.* (Cóż w tem ważnego? żołnierz pożartował).

Wskutek takiego napływu wojska i tegorocznego nieurodzaju, ceny produktów, a szczególniej siana wzrastają ogromnie, tak, że za pud płacą już teraz po sześćdziesiąt kopiejek, t. j. za centnar metryczny trzy ruble sześćdziesiąt kopiejek, jest to cena, której od czasu wojny krymskiej nie pamiętano u nas. Drożyzna ta boleśnie daje się uczuwać właścicielom większych majątków, którzy przy tegorocznym nieurodzaju z trudnością mogą swe inwentarze przekarmić i będą zmuszeni siana dokupić.

W ogóle nie wesoło tu u nas, bieda nas ciśnie, przepowiednie niedalekiej wojny straszą, a rząd dokucza gdzie i jak może. Podolski gubernator pan Glinka wysila swą wyobraźnię dla wyszukania szykan, któremiby zdołał zniechęcić ziemian do gospodarstwa i zmusić ich tem do sprzedawania majątków — moskalom. Jego sąsiad pan Jankowski, satrapa wołyński wydał w

---

Oleńka Billewiczówna.

Bohaterka „Potopu".

Na tle poezji, powieści i komedji polskiej.

(Studjum.)

(Ciąg dalszy.)

Tę metamorfozę na pozór dziwną tłumaczy Kmicic dłuższym pobytem swej narzeczonej na dworach Radziwiłłów i Chlebowiczów. Dla prawdopodobieństwa to tłómaczenie jest na pozór potrzebne, w gruncie, któż z nas nie widział szlachcianek przywiezionych z zapadłych krańców ojczyzny, które po kilku niezgrabnych wystepach przeistaczały się wnet w salonowe damy, jeśli im tylko uroda dodawała pewności. Podobne zjawiska nie są rzadkie, spotyka się je nieraz nawet nietylko u panien mających butę i fantazję wrodzone; żywioł polski, ale prawdziwie polski — bez obcej przymieszki, cywilizuje się pod estetycznym względem niezmiernie łatwo i dla tego też nasze artystki dramatyczne nie mają nieraz głębokości zrozumienia, ale wytworność dykcji i postaci niezmiernie łatwo przyjmują.

Mistrzostwo Sienkiewicza nie leży jeszcze tyle w nakreśleniu postaci Oleńki, ile w wykonaniu szczegółów, a może najwięcej w umiejętności oddzielenia uczuć jej serca, miłości dwojga ludzi, a tego co wchodzi w zakres stanowiska jako chrześcijanki i obywatelki. Z zakresu serca prześliczną jest szlichtada w lasach, opis jej to może najpiękniejszy opis z całego „Potopu", mniej pod tym względem bogatego od poprzedniego utworu. Coś w tej sannej przypomina sagi północne i cudowne powieści Andersena, brakuje tylko jaskiń z lodu, cudownych łabędzi, renów, ale za to są rzeczywistsze sanie z niedźwiedzia i bijące serca ludzkie wśród wszystkich czarów naszego zimowego krajobrazu. Przy muzyce dzwonków, skrzypieniu śniegu, rytmicznych uderzeniach harapów i my mamy ochotę wykrzyknąć wraz z zakochaną parą: „hej - hej".

Po tem czarodziejskiem zapoznaniu dwóch istot, tak dla siebie stworzonych, nie dziwi nas, że Oleńka z pewnym uporem i dumą słucha ostrzeżeń swych laudańskich opiekunów, ostrzegających ją o przestępstwach Kmicica. Broni go zręcznie, tem straszniej za to cierpi, gdy nakoniec w obec jawnych dowodów musi potępić rozumem i miarą cnoty tego, którego mimowoli kocha. Cały wstręt do złego uzbraja dzielną dziewczynę przeciw kompanionom, daje im więc odprawę prawdziwie zasłużoną; nie szczędzi też samego Kmicica, gdy jej się przyznaje, że nie skarcił swych żołnierzy za bezprawia i swawole, ale biednych mieszczan, którzy nic lub mało zawinili, co więcej żąda od narzeczonego, aby wybrał między nią a kompanionami. Młodzieniec broni ich, tłómaczy, że „żadne krewieństwo tak nie związuje jak wspólna służba", ale Oleńka nie ustępuje i mówi: niech się dzieje wola Boża! skoro mnie się waćpan wyrzekasz, to idź-że swoją drogą! Bóg zostanie nad sierotą!"

— Ja się ciebie wyrzekam? — pyta Kmicic z największem zdziwieniem.

— Tak jest! jeśli nie słowy, to uczynkami, i jeśli nie ty mnie, to ja ciebie... Bo nie pójdę za człowieka, na którym ciążą łzy ludzkie i krew ludzka, którego palcami wytykają, bannitem, rozbójnikiem zowią i za zdrajcę mają!"

Kmicic jeszcze się broni nie ustępując wcale, żegnają się więc, ale gdy Oleńka płacze, junak już mięknie, obiecując poprawę, a choć nie przyszło do solennych zobowiązań, jadąc do domu postanawia wszystko po jej woli uczynić.

Nie tak to łatwo temu, co żył bezprawiem, wrócić w karby cywilizowanego społeczeństwa; w domu zastaje Kmicic zwłoki pomordowanych kompanionów, zapomina o wszystkich dobrych postanowieniach w obec zemsty i pali szlacheckie zaścianki tych, którzy ukarali butę rozbójniczych towarzyszy a byli opiekunami jego narzeczonej. Szlachta broni się dzielnie, rozprasza ludzi Kmicicowych, a on sam, gdy mu koń padł, szuka schronienia pod dachem Oleńki. Takiej pomocy nie odmówi kochająca kobieta nigdy, ale, gdy niebezpieczeństwo minęło, nie każda postąpi, jak Billewiczówna, która w obec pokrzywdzonych wypiera się go uroczyście, a jemu samemu wypowiada dom wołając: „krew na waćpana ręku, jako na Kainowem! precz na wieki".

Junak nie daje za wygranę, pisze najpierw list, jeden z tych listów, w których celuje autor, czytając je możnaby myśleć, że je gdzieś w starym odnalazł kantorku, albo otrzymał za pośrednictwem spirytyzmu. Na tę odezwę błagającą przebaczenia, Oleńka, wierna sobie, odpisuje stanowczo, że przebaczy dopiero wtedy, gdy Kmicicowi przebaczą ci, których ukrzywdził: „gdy się szlachta za waćpanem wstawi, tedy jej orędownictwa wysłucham. A jako się to nigdy stać nie może, tak i waćpan szukaj gdzie indziej szczęścia, najpierw zaś boskiego nie ludzkiego przebaczenia, bo ci boskie potrzebniejsze." Oddając posłańcowi tę odpowiedź, opytuje go Oleńka z całą troskliwością kobiecego serca o materjalne potrzeby i bezpieczeństwo ukochanego — uspokojona jeszcze ustnie przesyła pożegnanie: „powiedz panu, niech go Bóg wspomaga."

Odezwa Oleńki nie przebiła jeszcze grubej i namiętnej powłoki, którą wojna i łupieże opancerzyły jej narzeczonego, to też nie poszedł za jej radą, ale postanowił bądź co bądź zmusić ją do małżeństwa, zebrał więc zbrojny oddział, napadł z nienacka na dwór Oleńki i uwiózł ją do zapisanej mu przez dziada Billewiczówny włości. Zaściankowi opiekunowie „panny", jak ją zowią, wzywają pomocy komputowego pułkownika Wołodyjowskiego, uderzają na dwór kmicicowy, a po pojedynku sławnego pułkownika z junakiem, pojedynku nieszczęśliwym dla Kmicica ciężko rannego, odbierają Olenkę wpół przytomną, rozbolałą zuchwalstwem narzeczonego, oburzoną, ale i przerażoną jego nieszczęściem. Na domiar przeciwności, p. Wołodyjowski, zawsze pragnący ożenienia, a zawsze niezręczny w pomysłach, postanawia korzystać z wątpliwej wdzięczności Oleńki, usuwa pozory niechęci, owszem mocno przekonany, że zasłużył na jej wdzięczność, jedzie do Wodoktów i oświadcza się z afektem. Biedna dziewczyna w pierwszej chwili nie rozumie, o co idzie, widzi w konkurencie przedewszystkiem tego, który ranił Kmicica, znać w niej trochę urazy, powoli jednak ocenia przysługę choć bolesną i odprawia stanowczo, ale z uszanowaniem godności, niezręcznego żołnierza. Ta przygoda przekonuje ją, że trudno samej a bogatej pannie dać sobie radę, co ją skłania do wyjazdu i przyjęcia opieki stryja miecznika.

Kilka miesięcy mija, w rzeczypospolitej nastąpiły wielkie i smutne zmiany, wszystko wre bliską wojną, kapitulacja pod Ujściem oddała Wielkopolskę w ręce Szwedów, Jan Kazimierz uchodzi na Szląsk, a na Litwie ks. Janusz Radziwiłł przygotowuje wszystko do zdrady. Zręczne matactwa wikłają najtęższych wojskowych, którzy nie domyślają się zdrady i dopiero toast Radziwiłła na cześć Karola Gustawa przy uczcie w Kiejdanach, tłómaczy zamiary księcia i wywołuje jednę z najpiękniejszych scen w powieści, gdy pułkownicy wypowiadają służbę i posłuszeństwo hetmanowi, rzucając mu buławy pod nogi. Przy tej uczcie siedzą także Oleńka i Kmicic, spotkali się oni tutaj; książę Janusz usidliwszy nierozważnego junaka, sprowadził dla niego największą przynętę, sam go do zagniewanej panny przyprowadził przemawiając za nim. Łatwo odgadnąć, że kochająca Oleńka, jakkolwiek z razu boleśnie dotknięta bezkarnością, która pozwalała takiemu awanturnikowi znajdować się w poczestnej kompanji, nie mogła jednak nie uwierzyć w poprawę; ukołysały ją pochwały księcia i słodkie słowa ukochanego młodzieńca. Szczęście to trwa nader krótko, bo nowy cios uderzył w jej serce, gdy Kmicic pomny przysięgi złożonej wprzód Radziwiłłowi nie odstępuje tegoż, nie łączy się z innymi pułkownikami i tylko błagalnie wyciąga ręce do narzeczonej, która co dopiero ufająca i szczęśliwa, cofnęła się ze wstrętem mówiąc: precz zdrajco! Poczem wraz z oburzonym zdradą stryjem odjechała do Billewicz.

Nie długo cieszyła się ciszą obszernego i ślicznie w powieści opisanego dworca swego rodu. Radziwiłł, chcąc dwie od razu odnieść korzyści, Kmicica utrzymać i zachęcić przybyciem dawnej narzeczonej, a sobie zapewnić Billewiczów bardzo wpływowych i mogących służyć nie jako za zakładników, wysyła Kmicica z poleceniem sprowadzenia miecznika i Oleńki.

J. S...ska.

(C. d. n.)

ostatnim tygodniu ukaz (?) guberski, mocą którego zabronił ziemianom ubierać służbę w europejską liberję i utywany powszechnie na Wołyniu i Ukrainie strój kozacki, a nakazał, ażeby służba była ubrana po kacapsku. W brew woli zmuszonymi byli wszyscy zastosować się do tego samowolnego rozporządzenia, bojąc się narezcie wszechmocnego wielkorządczy.

Zastanawiając się głębiej nad bezwzględnem a nad wyraz arogantskiem postępowaniem dzisiejszego naszego rządu, zmuszonym się jest przyjść do przekonania, że wziął sobie za zadanie uczynić wszystkim bez wyjątku życie w Rosji nieznośnem. Nietylko my Polacy narzekamy i złorzeczymy na to jarzmo, i inne narody to samo czynią. Niemcy w nadbałtyckich prowincjach o ratunek wołają, a Rusini na Zadnieprzu burzą się i przeklinają swych dawnych kierowników dzisiejszych, którzy ich z pod opieki rzeczypospolitej wyrwali i w paszczę stumiljonowego potworu wrzucili.

Ostatni proces pseudo-nihilistów w Kijowie rzucił jaskrawe światło na stosunek Mało Rusi do imperji i na uczucia, jakie Rusini żywią dla swych wielkorusskich współbraci. Odkryto mniej więcej tylko spisek mający na celu skorzystanie z pierwszej lepszej sposobności, ażeby się od caratu oderwać i utworzyć odrębne Mało-ruskie państwo.

Dziś nie udało się to jeszcze, spiskowców odkryto i wyszlą ich zapewne gdzieś na północ, ażeby tam przy taczce nauczyli się szanować potęgę wszechwładnego monarchy, ale krew i pot męczenników zwykle jest dobrym nawozem dla rzuconego przez nich ziarna.

Co z tego wyrośnie? — przyszłość pokaże.

Rawita.

---

†

Kazimierz, Stanisław, Michał

hr. WODZICKI.

Smutna, bolesna wieść doszła nas — pan Kazimierz Wodzicki nie żyje.

Umarł na posterunku, wśród łąk i pól, wśród włościan i ziemian, umarł tam, gdzie życie całe przepędził, w pracy i nauczaniu.

Wieść ta odbije się żałobnem echem w tysiącach serc, wywoła łzy z niejednego oka, które dawno już łez nie znało. Wszyscy krewni, sąsiedzi, przyjaciele, liczni towarzyszy wypraw myśliwskich, całe olbrzymie grono czytelników jego dzieł, z boleścią dowiedzą się, że to tak gorące i szczere serce bić już przestało.

Smutna ta wiadomość dotknęła i nas tak głęboko, że nie czujemy się na siłach napisania wyczerpującego, szczegółowego życiorysu zmarłego, bezcelowym był by on zresztą — cały kraj znał tę wyniosłą, pełną rycerskości i szlachetnych porywów postać; życie jego było jasne jak ostrze klingi, a przejrzyste jak nurty górskiego strumienia.

Historję jego życia, w ogólnym zarysie, można zamknąć w kilku słowach: orał ojczysty zagon; kochał wielką miłością Ojczyznę i rodaków, tak starszych jak i młodszych współbraci, szczególniej dla tych młodszych, dla tych sąsiadów z pod strzechy słomianej był ojcem i dobrodziejem; — i walczył, tak walczył całe życie, nie mieczem wprawdzie, bo doba potrzeb krwawych i pochodów dalekich minęła już dla nas, ale w ciężkich opresjach za dni naszych, pióro jego starczyło nieraz za dziesięć, za sto mieczów.

W suchych spisach bibljograficznych zapiszą imię zgasłego wczoraj męża, jako przyrodnika i pisarza rolniczego. A jednak był to jeden z najgłębszych naszych społecznych filozofów, jeden z najpodnioślejszych poetów. W każdym z jego „Szkiców ornitologicznych" pod zimnym, naukowym tytułem kryją się skarby poezji, kryją się najgłębsze nauki moralne. W książce noszącej skromny tytuł: „Vademecum dla owczarzy" zamknął on sumę prawd doświadczeniem zdobytych, wyliczył zasób obowiązków obywatelskich, który winien się stać zakonem i ewangelją narodową dla każdego ziemianina.

O rozgłos, o sławę nie dbał nigdy — obojętną mu ona była. A jednak drużyna literacka umiała go cenić i wiedziała jakie miejsce mu wyznaczyć w szeregu duchów przewodzących narodowi, i opłakuje go równie, a może żałościwiej nawet niż całe społeczeństwo. Nasze pismo w szczególności ciężką stratę poniosło, od wielu lat bowiem zmarły był cichym, bezimiennym często współpracownikiem *Przeglądu*, a każde słowo przez niego napisane wrywało się w umysł i serca licznych czytelników i nigdy bez skutku nie przebrzmiało.

W szerokich kołach bliższych i dalszych sąsiadów Olejowa, wśród braci po pługu długo nie wygaśnie pamięć o sprężystem, skrzętnem i racjonalnem gospodarstwie pana Kazimierza. Umiał on nietylko piórem ale i czynem wskazywać drogę współbraciom i dobry przykład, na bliższych szczególniej silniej może działał, aiżeli słowo drukowane.

Życie jego rodzinne było czyste i promieniste jak klejnot drogocenny. — urodził się w r. 1816 dnia 26 września. W roku 1845 ożenił się po raz pierwszy z Laurą hr. Platerówną, a gdy go ta pierwsza towarzyszka żywota opuściła, zaślubił w roku 1858 Józefę hr. Dzieduszycką. —

Liczne grono sierót opłakuje śmierć zmarłego, a kraj cały, łącząc się z ich boleścią, przeleje na nich cały zasób szacunku jaki miał dla zmarłego, ale też słusznie żądać będzie, ażeby szli w ślady nieodżałowanego rodzica, żeby ten ukochany a coraz rzadszy rycersko-ziemiański typ, tak świetnie reprezentowany przez zmarłego, nie schodził z tego świata, w znaczeniu duchowem — bezpotomnie.

Zmarły zajęty ustawicznie pracą literacką i ziemiańską unikał zazwyczaj występowania głośniejszego na arenie publicznej, skromność jego nie pozwalała mu narzucać nikomu swego zdania, a przez całe życie nie zrobił ani jednego kroku w celu wysunięcia swej indywidualności z zacisza domowego. Czuł on widocznie, że prace jego literackie silniejszy wpływ wywierać mogą niż mowy w izbach.

Za dni kilka złożą trumnę zawierającą zwłoki **wielkiego obywatela** do rodzinnych grobów, ciało — ziemską powłokę oddadzą ziemi rodzinnej, ale duch jego, pamięć o nim przetrwa długie, długie wieki, i obecną będzie wśród tych, którzy na ojczystym zagonie będą walczyć i pracować, tak długo jak Opatrzność dozwoli istnieć ziemiaństwu polskiemu.

Kończymy, wołając: Niech mu ukochana, ojczysta ziemia lekką będzie! (*A—n.*)

Umundurowanie urzędników państwowych.

Dzienniki wiedeńskie przynoszą nam projekt rządowy dotyczący zmian w umundurowaniu i noszeniu mundurów przez urzędników państwowych.

Pierwszy paragraf tego projektu wypowiada zasadę, że każdy urzędnik bez względu na rangę obowiązany jest posiadać mundur, przepisany tym projektem dla każdej rangi i kategorji urzędników państwowych.

Taki uniform winien będzie nosić każdy, w czynnej służbie pozostający urzędnik państwowy przy wszelkich uroczystościach, przy urzędowych audjencjach i przedstawianiach się, przy wykonywaniu swojego urzędowania na zewnątrz i w zewnętrznej służbie wykonawczej, a wreszcie w służbie podczas znoszenia się ze stronami.

Po za służbą będzie miał prawo zawsze każdy urzędnik państwowy nosić mundur, a będą mieli to prawo również urzędnicy, nie będący w służbie czynnej, lecz którym przy dobrowolnem ich wystąpieniu z służby czynnej dozwolono nosić tytuł urzędników państwowych, a wreszcie będą miały prawo noszenia munduru te osoby, którym nadano z urzędu tytuł i charakter urzędników państwowych. Takie jednak osoby będą mogły nosić mundur jeno podczas uroczystości.

Osoby inne, które posiadają tylko tytuł urzędników państwowych, nie będą uprawnione do noszenia munduru, a wyjątek stanowić będą jedynie wyżsi urzędnicy większych instytucyj komunikacyjnych — kolei żelaznych i żeglugi parowej, — a to na mocy specjalnego dla każdej osoby odrębnie wydanego przez ministra handlu upoważnienia.

Następny paragraf postanawia, iż służbowe mundury urzędników państwowych podzielone będą na 4 kategorje, a to:

I. kategorja z dwoma działami: z tej pierwszy dla prezydenta ministerstwa, drugi dla reszty ministrów i dla prezydentów najwyższego trybunału sprawiedliwości, trybunału obrachunkowego, trybunału administracyjnego i państwowego;

II. kategorja z trzema działami dla urzędników trzeciej, czwartej i piątej rangi;

III. kategorja również z trzema działami dla urzędników szóstej, siódmej i ósmej rangi;

IV kategorja wreszcie z trzema działami dla dziewiątej, dziesiątej i jedenastej rangi i dla zaprzysiężonych, lecz do rangi nieprzydzielonych jeszcze praktykantów konceptowych.

W pierwszych trzech kategorjach będą noszone dwa odmienne mundury: galowy i służbowy, w ostatniej tylko służbowy.

Celem zewnętrznego rozróżnienia rozmaitych gałęzi służby państwowej, mundur każdej z nich będzie miał innego koloru kołnierz, mankiety, wypustki u pantalonów i odznaki na płaszczu.

Będą je nosili: minister-prezydent i inni ministrowie w barwie c i e m n o c z e r w o n e j; urzędnicy rady ministerjalnej, trybunału administracyjnego i sądu państwowego w barwie ciemnozielonej; urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych i obrony krajowej w barwie brudnoczerwonej, t. zw. „pompadour"; urzędnicy ministerstwa sprawiedliwości w barwie fjołkowej; urzędnicy ministerstwa skarbu w barwie jasnozielonej; urzędnicy ministerstwa oświaty w barwie niebieskiej (turkusowej); urzędnicy ministerstwa handlu w barwie pomarańczowej; urzędnicy ministerstwa rolnictwa w barwie ciemno-brunatnej; a wreszcie urzędnicy najwyższego trybunału rachunkowego w barwie jasno-żółtej.

Uniform służbowy składać się będzie: z surduta, podobnego krojem do munduru marynarki, z wyłożonym kołnierzem i mankietem, z sukna ciemno-zielonego z pozłacanemi guzikami, na których będzie wytłoczony orzeł cesarski — z kamizelki z takiego samego sukna — z pantalonów z sukna popielatego, obok których, z zupełnem wyłuczeniem białych, będą mogły być noszone w lecie pantalony z lekkiej materji popielatej — z czapki, kroju zwykłych czapek oficerskich, z sukna zielonego, obszytej sznurem czarno-złotym, a opatrzonej z przodu w gałkę z orłem cesarskim.

Przy boku noszone będą pałasze, z rodzaju marynarskich, z pozłacanemi ozdobami na pochwie i rękojeści, na rzemyku pod mundurem zapiętym, a mającym rapcie wyszyte czarno złocistym galonem.

Kompletny uniform uzupełniać będzie krawat z czarnego jedwabiu lub atłasu — białe rękawiczki z irchy — a nakoniec płaszcz z ciemnozielonego sukna, kroju oficerskiego, z kołnierzem czarnym aksamitnym o wypustkach barwy odpowiedniej gałęzi służby, z guziczkiem o orle cesarskim.

W kategorji pierwszej mundur będzie miał na aksamicie ciemno-czerwonym złote akselbanty, zapięte w górze na guziczek z orłem cesarskim. W drugiej i trzeciej kategorji będą przy mundurze na ramionach czarno-złociste sznury, zaś w czwartej kategorji dwa obok siebie na każdem ramieniu przyszyte sznurki złote. Ranga w poszczególnych kategorjach będzie rozróżniana gwiazdkami umieszczonemi przy sznurach na ramionach. Odznak tych nie będą miały tylko mundury pierwszej kategorji.

Uniform galowy, który będzie używany przez urzędników trzech pierwszych kategorji w obec monarchy, i członków domu cesarskiego, a dalej przy przedstawieniach i wizytach urzędowych oraz przy publicznych uroczystościach, składać się będzie z ciemno-zielonego surduta z stojącym kołnierzem i wyłogów z aksamitu w barwie tej jaka jest przeznaczona dla każdej gałęzi służby państwowej. W pierwszej kategorji pokrywać będzie kołnierz i wyłogi złoty haft, w drugiej i trzeciej złoty galon rozmaitej szerokości. Do takiego munduru będą noszone pantalony z ciemno-zielonego sukna z złotemi galonami i stósowany kapelusz z pióropuszem w pierwszej kategorji białym, w drugiej i trzeciej czarnym.

Urzędnik państwowy ubrany w mundur oddawać będzie ukłon salutowaniem wojskowem.

Służba zdrowia
w gminach galicyjskich.
(Dokończenie).

Na tem nie kończy się jeszcze szereg smutnych następstw chorób zakaźnych. Brak nam wprawdzie dokładnych dat statystycznych co do ilości osób w skutek ospy ociemniałych jak i co do ilości głuchoniemych w skutek przebytej dyfterji lub szkarlatyny. Nie podlega jednak żadnej wątpliwości, że w Galicji ilość ciemych i głuchoniemych jest bardzo znaczna, gdyż co do liczby ciemnych przewyższa Galicję tylko Solnogród i Karyntja, a co do liczby głuchoniemych tylko te dwa kraje koronne i Styrja. Jakkolwiek przyczyny ślepoty są bardzo różne, należy jednak znaczną część wypadków nabytej ślepoty przypisać ospie. Zatem w razie zmniejszenia się przypadków ospy zmniejszyłaby się także liczba osób ciemnych, a w razie zmniejszenia się przypadków szkarlatyny, dotykającej bardzo często narządu słuchowego, zmniejszyłaby się niewątpliwie także ilość głuchoniemych.

Około 35.000 dzieci umiera corocznie w Galicji w pierwszym roku życia na brak sił żywotnych. Komu jednak znany jest sposób życia ludu wiejskiego w Galicji, ten przyznać musi, że trzecia część a może i połowa tych noworodków i małych dzieci pada ofiarą nieodpowiedniej opieki. Są w kraju naszym powiaty (Śniatyn, Horodenka, Tłumacz i sąsiednie), w których z nowonarodzonych dzieci połowa umiera już w ciągu pierwszego roku życia, chociaż powiaty te posiadają bardzo urodzajną ziemię i nie widać nędzy u tamtejszego ludu.

Pouczenie rodziców o sposobie pielęgnowania noworodków i małych dzieci mogłoby wielu ludziom życie ocalić, a właśnie takie pouczanie stanowiłoby jedno z głównych zadań lekarzy gminnych.

Jest dalej rzeczą stwierdzoną, że w Galicji syfilis bardzo jest rozpowszechnioną. Wprawdzie co do tej choroby trudno uzyskać daty statystyczne, któreby chociaż w przybliżeniu przedstawiały właściwy stan rzeczy; posiadamy jednak dość danych, aby wyświecić sytuację. I tak we wszystkich publicznych i prywatnych szpitalach królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych wynosiły w roku 1885 przypadki leczonej choroby syfilitycznej tylko 8·8 pct. wszystkich z leczenia wypuszczonych chorych, podczas gdy w tym samym roku w szpitalach galicyjskich przypadki choroby syfilitycznej wynosiły 6925 czyli 15·8 pct. wszystkich z leczenia wypuszczonych chorych. Tylko na Bukowinie i w Istrji był ten stosunek jeszcze gorszy. Jeżeli się zważy, że u naszego ludu wobec niechęci do leczenia szpitalnego tylko te przypadki choroby syfilitycznej bywają leczone w szpitalach, które dochodzą do wiadomości urzędowej, że zatem przeważna większość przypadków choroby wcale nie bywa leczoną: to przyjść musimy do przeświadczenia, że syfilis w Galicji jest więcej rozpowszechnioną aniżeli w którymkolwiek innym kraju koronnym.

Stwierdzono też, że z powodu zaniedbania wszelkich środków zaradczych w niektórych gminach a nawet powiatach (np. Kosów) rozszerzyła się syfilis do prawdziwych epidemij.

Ponieważ syfilis jest powodem znacznej chorobliwości i charłactwa, licznych przypadków chorób umysłowych i nerwowych, znacznej śmiertelności dzieci i znacznej ilości nieżywo urodzonych dzieci, to od użycia stosownych środków zapobiegawczych w tej mierze zawisło powstrzymanie skarłowacenia całych pokoleń.

Najdzielniejszym środkiem zwalczania choroby syfilitycznej będzie organizacja lekarzy gminnych, gdyż przez to uzyska się równy rozkład lekarzy w kraju, a tem samem ułatwi się zasięgnięcie pomocy lekarskiej. Polecając lekarzom gminnym i okręgowym, żeby chorobę powyższą z całą uwagą śledzili, władza mogłaby już pierwsze przypadki tej choroby w gminie ściśle nadzorować, a przez to zapobiedz dalszemu jej szerzeniu się.

Należy dalej zwrócić uwagi na egipskie zapalenie oczu (jaglicę), coraz bardziej w kraju się szerzące. Choroba ta nie tylko zmniejsza siłę obronną kraju, gdyż rok rocznie setki popisowych i żołnierzy wyklucza się z tej przyczyny ze służby wojskowej, lecz nadto jest w wielu razach powodem zupełnej ślepoty, czasem nawet całych rodzin.

W powiatach trembowelskim, tarnopolskim, zbarazkim i skałackim należących do tarnopolskiego wojskowego okręgu uzupełniającego, dają się dotkliwie czuć skutki tej choroby, w tych bowiem powiatach ilość ciemnych jest największą.

Gdy chronicznie przebiegające wypadki jaglicy, mimo znacznych kosztów i usilnych starań lekarzy, w murach szpitalnych nie dadzą się wyleczyć — wypada leczyć te przypadki ambulatoryjnie przy zachowaniu środków ostrożności celem powstrzymania możliwego zakażenia innych osób z otoczenia chorego. Ten obowiązek ciężyłby na gminnych lekarzach okręgowych.

Ażeby zakończyć szereg chorób szczególnie w kraju naszym rozpowszechnionych, należy jeszcze wspomnieć o świerzbie u ludzi.

Choroba ta nie bywa przyczyną utraty życia, lecz z powodu bardo znacznego rozszerzenia w niektórych okolicach kraju, uszczupla w sposób dotkliwy zdolność do zarobkowania ludności wiejskiej.

Jednym z pierwszych obowiązków lekarzy gminnych okręgowych byłoby bezpłatne leczenie wszystkich w okręgu zamieszkałych ubogich. Przez to zapobiegnie się w wielu razach zaniedbaniu chorób, a wskutek tego należy się spodziewać, że nasze szpitale nie będą na przyszłość tak dalece jak dotychczas obciążane zadawnionymi a nawet nieuleczalnymi przypadkami choroby.

Szpitale, które dotychczas są poniekąd zakładami przytułku dla nieuleczalnych, stałyby się zakładami leczniczymi w właściwem tego słowa znaczeniu. Niewątpliwie zmniejszyłaby się ilość dni leczenia w szpitalach, a tem samem zmniejszyłby się wydatek funduszu krajowego na koszta leczenia.

Z powyższego, jakkolwiek tylko w ogólnych zarysach zakreślonego obrazu okazuje się, jak doniosłe znaczenie ma organizacja gminnej służby zdrowia dla utrzymania i powiększenia ogólnej zdolności do zarobku, dla zwiększenia zdrowego pokolenia ludności, wreszcie dla zmniejszenia wydatków na zaopatrywanie ubogich.

Co do samego projektu ustawy, zauważa rząd co następuje:

Na mocy postanowień §. 2 i 4 projektu ustawy, byłby kraj podzielonym na 345 okręgów sanitarnych i 21 samoistnych gmin sanitarnych, do czego potrzeba 372 lekarzy. Z końcem roku 1888 było w Galicji 884 doktorów medycyny i chirurgów, ponieważ jednak nie można wziąć w rachubę wszystkich profesorów obu wyższych zakładów naukowych w kraju, lekarzy rządowych, szpitalnych, specjalistów, niemniej lekarzy potrzebnych do wykonywania praktyki w większych miastach, wreszcie lekarzy, którzy z powodu podeszłego wieku, nieudolności fizycznej lub dla innych przeszkód do gminnej służby zdrowia nie mogą być użyci, pozostaje do sprawowania tej służby około 350 do 400 lekarzy (doktorów medycyny i chirurgów), tj. tyle, ile do przeprowadzenia projektowanej organizacji niezbędnie potrzeba.

Nie ulega wątpliwości, że zastosowanie obszarów i zaludnienia poszczególnych okręgów sanitarnych do ilości lekarzy zostających do dyspozycji, przedstawiać będzie trudności. Znaczna bowiem rozległość okręgów, wysoka cyfra ich ludności, utrudni w ogóle czynności lekarzy okręgowych, a nawet uczyni niemożliwem wykonywanie niektórych czynności w całym okręgu (jak np. oględzin zwłok).

W przedłożonym projekcie podaną jest jednak możność zmiany granic pojedyńczych okręgów sanitarnych, wskutek czego można będzie z czasem, w miarę zwiększającej się liczby lekarzy poprawić stan rzeczy.

Organizacja gminnej służby zdrowia doprowadzi do równomiernego rozkładu sił lekarskich w kraju. Z 844 lekarzy, którzy w końcu r. 1888 wykonywali praktykę w Galicji, mieszkało 268 (241 doktorów medycyny a 27 chirurgów) w mieście Lwowie i Krakowie t. j. 32 prc. W obu tych miastach przypada jeden lekarz na 656 głów, na prowincji zaś lekarz jeden na 10.000 ludności. W niektórych powiatach stosunek ten jest jeszcze niekorzystniejszy. W powiecie Nisko i Turka n. p. przypada jeden lekarz na 18.000 głów. Jeżeli zatem według przedłożonego projektu ustawy zostanie zorganizowaną służba sanitarna w gminach, sprowadzi się przeto z jednej strony konkurencję lekarzy nagromadzonych w jednem mieście do właściwej miary, z drugiej zaś strony ułatwi się osiedlanie lekarzy w okolicach, w których dotychczas nie było warunków do rozwinięcia działalności lekarskiej. Z 345 okręgów sanitarnych, przypadnie w 105 siedziba lekarza na miasteczka takie, w których dotychczas nie było ani lekarza ani chirurga.

Koszta, jakich wymaga projektowana instytucja sanitarna będą w stosunku do spodziewanych skutków umiarkowane. Gminy i obszary dworskie miałyby uiszczać na opłacenie poborów służbowych lekarzy okręgowych rocznie 150.965 zł.

Prócz powyżej oznaczonej kwoty, którą gminy i obszary dworskie musiałyby ponieść, musiałby jeszcze fundusz krajowy na zasadzie § 16 al. 2 projektu ustawy dopłacać kwotę 126.589 zł. jako subwencje dla pojedyńczych okręgów, któreby nie były w możności całkowicie pokryć poborów służbowych lekarzy okręgowych. Od tego należy jednak odliczyć dotychczasowe koszta szczepienia, gdyż czynność tę będą lekarze okręgowi bezpłatnie wykonywać. Ponieważ w ostatnich latach wydatek na szczepienie publiczne wynosił średnio 55.000 zł. przeto pozostałaby do pokrycia z funduszu krajowego właściwie tylko kwota 71.589 zł.

Sejm wypowiedział w swej uchwale 3 z 14 stycznia 1874 zapatrywanie, że także i skarb państwa powinien przyczynić się do ponoszenia kosztów utrzymania lekarzy gminnych. To samo zapatrywanie wypowiedzieli także delegaci Wydziału krajowego w r. 1888 w ciągu obrad nad niniejszym projektem ustawy, rząd zauważa jednak, że nie istnieje żadna ustawowa podstawa do żądania, aby skarb państwa miał bezpośrednio przyczyniać się do kosztów organizacji gminnej służby zdrowia i rzeczywiście w żadnej prowincji, które zorganizowały u siebie gminną służbę zdrowia, państwo nie przyczynia się do pokrywania połączonych z tem kosztów.

Sprawy sejmowe.

Komisja **szkolna** załatwiła już przedłożenie rządowe z projektem ustawy o wynagrodzeniu za udzielanie nauki religji w szkołach ludowych.

Sprawozdanie komisji, opracowane przez księcia Czartoryskiego, streszczamy tutaj.

W roku zeszłym przedłożył Rząd Sejmowi projekt ustawy o katechetach, który jednak ówczesna komisja szkolna przeistoczyła tak co do układu jak redakcji i uznała za stosowne zmienić treść ustawy w kilku punktach. Powody tych zmian przedłożyła komisja Sejmowi, który je uznał za stosowne i projekt komisji szkolnej przyjął.

Komisarz rządowy nie sprzeciwił się w Sejmie zaproponowanym przez komisję zmianom, a pomimo tego rząd uchwalonej ustawy do sankcji nie przedłożył. Obecnie ponowił Rząd dosłownie swój pierwotny projekt bez żadnej zmiany, co niemile dotknęło komisję szkolną, albowiem jej zdaniem, powinien był Rząd wziąć za podstawę projekt ustawy przez Sejm uchwalony.

Komisja dowiadywała się o powody odmówienia sankcji zeszłorocznemu projektowi i przyszła do przekonania, że Rządowi nie chodzi o przyjęcie w dosłownem brzmieniu jego projektu ustawy, ale o pewne zmiany w ustawie przyjętej przez Sejm.

Jakkolwiek komisja szkolna nie we wszystkiem podziela zapatrywania rządu, celem pomyślniejszego i szybszego załatwienia rzeczy, przyjęła prawie wszystkie zmiany, jakich ministerstwo zażądało. W skutek tego proponuje komisja, przyjąwszy za podstawę zeszłoroczny projekt sejmowy, w tekście uchwalonej ustawy dwie głównie zmiany. Chociaż w postanowieniu § 1 dawnego projektu nie ma mowy o szkołach wydziałowych, zdaniem komisji ustawa o wynagradzaniu katechetów odnosiła się także i do takich szkół, gdyż są one także szkołami ludowemi. Skoro jednak, jak ministerstwo twierdzi, mogłaby powstać wątpliwość, proponuje komisja wymienienie w § 1 także szkół wydziałowych obok szkół ludowych pospolitych. Druga zmiana, ważniejsza, tyczy się wynagradzania świeckich nauczycieli, udzielających naukę religji w zastępstwie duchownych. Ministerstwo oświaty podniosło zarzut, że tekst projektu sejmowego tej treści, iż godziny nauki religji wliczać należy nauczycielowi świeckiemu w liczbę godzin jego obowiązkowej nauki, sprzeciwia się ustawom państwowym, które wyraźnie przyznają im prawo do osobnej remuneracji.

Zarzutowi temu przyznała komisja słuszność i uchwaliła zamieścić w § 11 postanowienie, iż nauczycielowi świeckiemu za naukę religji po nad obowiązkowe 30 godzin tygodniowo należy się wynagrodzenie określone art. 17 ustawy krajowej z 1 stycznia 1889. Za udzielanie zaś nauki religji w obrębie owych 30 godzin obowiązkowych należy mu się połowa tego wynagrodzenia.

Prócz tych dwóch zmian przyjęła komisja szkolna kilka innych poprawek, odpowiadających żądaniu ministerstwa, z których najważniejszą jest postanowienie, iż posady osobnego nauczyciela religji nie można piastować równocześnie z posadą duszpasterską. Inne poprawki są czysto stylistyczne.

* * *

Komisja **gminna** załatwiła wczoraj projekt do ustawy o pisarzach gminnych.

Za podstawę do dyskusji szczegółowej przyjęła komisja zeszłoroczny projekt ustawy uchwalony przez Sejm, a nie obecne przedłożenie Wydziału krajowego.

Uchwalono w szczególności, aby komisje egzaminacyjne dla kandydatów na pisarzy gminnych zasiadały we wszystkich dawnych miastach obwodowych, a nie jak proponował Wydział krajowy tylko we Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu.

W art. VIII projektu Wydziału krajowego było postanowienie, iż jeżeli nieudolność lub nieprawidłowe postąpowanie pisarza pociąga za sobą szkodliwe dla gminy następstwa, ma mieć zastosowanie § 102 a względnie 107 ustawy gminnej, t. j. iż pisarz gminny może być przez polityczną władzę powiatową w porozumieniu z Wydziałem powiatowym zasuspendowanym a po przeprowadzeniu dochodzenia przez Wydział krajowy i Namiestnictwo z urzędu złożonym, — tudzież iż władzom tym zastrzeżone jest prawo ustanowienia na koszt gminy innego pisarza.

Komisja uchyliła to postanowienie pomimo domagania się obecnego na posiedzeniu komisarza rządowego dr. Łozińskiego, ażeby je pozostawiono. Wówczas oświadczył komisarz rządowy, iż ustawa sankcji nie otrzyma, **j e ż e l i** tego postanowienia w niej nie będzie.

* * *

Dziś obradowała komisja **s a n i t a r n a** i powzięła uchwały:

Komisja uznaje potrzebę przedłożenia sejmowi wniosków dążących do poprawienia stosunków zdrowotnych w kraju względnie utworzenia instytucji lekarzy gminnych.

Komisja wybiera referenta i tegoż zastępcę, którzyby biorąc za punkt wyjścia przedłożenie rządowe, uwzględnili uwagi wśród dyskusji ogólnej podniesione i przedstawili najpraktyczniejszy sposób wprowadzenia w życie służby zdrowia w gminach.

Komisja uznaje, iż do pokrycia kosztów wynikłych z zamierzonych urządzeń sanitarnych winien się przyczynić skarb państwa, fundusz krajowy i bezpośrednio interesowani.

Dyskusja ogólna prowadzoną była na temat, ażeby instytucja lekarzy gminnych nie pociągnęła zbyt wysokich wydatków, tudzież by w całej pełni salwowaną była w projekcie ustawy zasada autonomji.

Referentem sprawozdania komisji sanitarnej obrano rektora dr. Korczyńskiego, a zastępcą referenta dr. Olpińskiego.

* * *

Spis petycyj, wniesionych na 6 posiedzeniu Sejmu krajowego:

Wydział pow. w Myślenicach w sprawie szczepienia ospy czystą krowianką. — Wydział pow. w Turce o przyznanie prawa egzek. polit. dla kas poż. gmin. — Gm. Brzeżany o przyznanie jej prawa wyboru własnego posła na Sejm. — Gmina Utyszków i Kębłów o zapomogę z powodu nieurodzaju i pożaru. — Gminy Pławie i Malinówka o zapomogę na szkołę. — Gm. Budków i Rada szkolna miejscowa o przeistoczenie szkoły na etatową. — Gm. Pogórska wola o zwrot kosztów uiszczonych gminie Budapeszt za utrzymanie kut. Bednarówney. — Gm. Opryszowce o subwencję na ubezpieczenie brzegów rzeki Bystrzycy. — Gm. Krowodrza o zapomogę na szkołę. — Gm. Zuchorzyca w sprawie regulacji Pełtwi. — Osadnicy mazurscy w Hołoskowie o przydzielenie ich do gm. Dobrawola hołoskowska. — Rada szkolna w Mołodyńczu o zapomogę na szkołę. — Rada szkol. w Grzybowicach i Bóbrce o podwyższenie płac nauczycieli. Tow. gospodarcze Jarosławsko-Łańcuckie o pomoc dla ludności z powodu nieurodzaju. — Tow. gosp. we Lwowie o upaństwowienie kolei Karola Ludwika. — To samo w sprawie zbadania potrzeb i stosunków rolniczych kraju. — Tow. historyczne we Lwowie o zasiłek na wydawnictwo *Kwartalnika historycznego*. — Tow. imienia Staszica o zasiłek na pokrycie kosztów wydawnictwa swego. — Tow. przyrodników im. Kopernika o zasiłek na wydawnictwo *Kosmos*. — Ochronka dziewcząt sierot w Stanisławowie, Tow. Miłosierdzia we Lwowie, Stowarzyszenie „Schroniska uczniów" w Wiedniu, Bursa przemyska i prywat. szkoła handlowa w Tarnopolu o zapomogi. — Stan. Towarnicki o zasiłek na kształcenie córki w śpiewie. — Nauczyciele Stan. Myszkowski, Józef Turek, Józef Dültz i Henryk Lernel o zapomogi. — Em. Sternalowa, wdowa po urzędniku Wydz. kraj. o dar z łaski na wychowanie dzieci. — Marja Mortasiewicz, Malw. Jasińska, Klem. Picyk, Walerja Markiewicz i Marja Daszkiewicz wdowy po naucz. o zapomogi. — Leopold Lityński o subwencję na fabrykę wyrobów dyetyczno hygienicznych. — Leib Lust o pożyczkę na podniesienie fabryki wyrobów kamionkowych. — Kat Bartosz, Leokadja Zaszkiewicz, Ludwika Jarosiewicz, Teresa Wyszyńska i Karolina Żytkiewicz o zapomogi.

Petycje te przekazano właściwym komisjom.

List do Redakcji.

Z powiatu Borszczowskiego 19 paźdz.

Po ukończeniu budowy drogi krajowej Borszczów-Kolendziany i drogi powiatowej Jezierżany-Uście Biskupie, stało się miasto Jezierzany punktem handlowym, tembardziej, że przez nie wiodą obie te drogi do stacji kolei żelaznej w Czortkowie. Dyrekcja poczt uwzględniając dogodność tej komunikacji, zaprowadziła z dniem 1 b. m. jazdę dyliżansową, i jazdę karyolkową, lecz mieszkańcy okoliczni zdziwili się mocno, że z jazdy dyliżansowej żadnego pożytku odnieść nie mogą, bo dyliżans przychodzi wprawdzie dwa razy na dobę, ale oba w nocy, raz o 10 godzinie wieczorem, drugi raz 1szej po północy. Nie może więc żaden podróżny korzystać z tej jazdy, bo noc każdemu jest do spoczynku potrzebna, a i poczta na tem tracić musi, bo urzędnik pocztowy w Jezierzanach, mając cały dzień czynności pocztowe i telegraficzne, nietylko, że nad siły sam jeden pracować musi, ale jeszcze nie ma nocy wolnej do spoczynku, bo dwa razy przechodzi dyliżans a raz na noc przejeżdża karjolka.

Mieszkańcy okoliczni udają się tedy z prośbą do Dyrekcji poczt o łaskawe uregulowanie jazdy dyliżansu w ten sposób: żeby on wychodził z Czortkowa rano o godzinie 4tej i zabierał korespondencją 3ma pociągami nocnemi nadeszłe; wówczas dyliżans ten przejeżdżałby przez Jezierzany około godziny 7mej rano w kierunku do Borszczowa, a my moglibyśmy jechać tak do Borszczowa, Skały, Okóp, jak i na odwrót do Czortkowskiego pociągu kolejowego odchodzącego do Stanisławowa o 10tej rano. Tak zaś jak dziś

jest, kiedy wszystkie jazdy są nocne, publiczność nie ma najmniejszej korzyści a poczta traci i swoich urzędników nad siły pracą obarcza.

Mamy niepłonną nadzieję, że prośba nasza co do uregulowania jazd dyliżansowych łaskawie przyjętą i uwzględnioną zostanie.

Kazimierz Rosińkiewicz.

Kronika.

Lwów, dnia 21 października

Przeniesienia. JE. p. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych c. k. Namiestnictwa, Jana Majewskiego, ze Stanisławowa do Krakowa, zaś Włodzimierza Bętkowskiego, ze Lwowa do Stanisławowa.

Dr. Euzebiusz Czerkawski odzyskał już zupełnie wzrok. Od dnia operacji, którą wykonał sympatyczny i dzielny nasz okulista, dr. Machek, minęło już pięć tygodni, a z każdym dniem wzmagała się tak siła wzroku czcigodnego profesora, że dzisiaj już może zupełnie swobodnie czytać. Komunikujemy więc tę radosną wiadomość wszystkim tym, którzy umieją ocenić zasługi i pracę tego profesora i męża stanu, jako też i tym szanownym wyborcom miasta Lwowa, którzy nie pomnąc o jego zasługach, położonych w Sejmie, nie dali mu swoich głosów podczas ostatnich wyborów do Sejmu, korzystając z tego błahego pretekstu, że on chwilowo był chory na oczy.

P. Edward Klein, rodem ze Lwowa, uzyskał w uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę, d. 26 b. m., o godzinie 6 wieczór w sali fizyki szkoły realnej.

Porządek obrad: 1. O ćwiczeniach praktycznych z chemji w szkołach realnych. Ref. prof. Antoni Sokołowski. — 2. O lekturze Horacego w ogólności i interpretacja ody szóstej, ks. I. Ref. prof. Julian Dolnicki.

Dyrekcja kolei państwowych zawiadamia, że z powodu usunięcia się nasypu między stacjami Kaczyką i Strigają na bukowińskiej kolei lokalnej Hatna-Kimpolung, ruch towarowy na tej kolei z dniem 20 b. m. prawdopodobnie na 24 godzin wstrzymany został.

Ruch osobowy zaś odbywa się z przesiadaniem na miejscu uszkodzonem.

Kolej Karola Ludwika zmienia z dniem 1 listopada b. r. na swojej linji Jarosławsko-Sokalskiej dotychczasowy rozkład jazdy i zaprowadzą pociągi z większą jak dotychczas chyżością.

W skutek tej zmiany nastąpi połączenie pociągów kolei Jarosławsko-Sokalskiej z pociągami kolei Lwowsko-Bełzeckiej w Rawie ruskiej, które umożebni bezpośrednią jazdę z Jarosławia do Bełzca, Lwowa lub Sokala, jako też z Sokala do Bełzca, Lwowa lub Jarosławia.

Przyjazd lub odjazd pociągów w Jarosławiu zostaje niezmiennym, natomiast odjazd z Sokala nastąpi o 45 minut później, zaś przyjazd do Sokala o 50 m. wcześniej jak dotychczas.

Zarazem otwartym zostanie przystanek Poddubce między stacjami Uhnów i Zieloną dla ekspedycji osób i pakunków z zatrzymaniem warunkowem pociągów.

Bliższe szczegóły w mowie będących zmian uwidocznią plakaty rozkładu jazdy.

Śluby. Jutro odbędzie się w Krakowie ślub hrabianki Anieli Tarnowskiej z p. Ignacym Żurowskim, właścicielem dóbr z Podola rosyjskiego, bratem hr. Antoniowej Wodzickiej.

W sobotę nadchodzącą odbędzie się w Stanisławowie ślub p. Stanisława Horoszkiewicza, dyrektora fabryki żelaza w Ottynji, z panną Eugenją Uryszówną, córką profesora gimnazjalnego.

W Kalwarji Pacławskiej pobłogosławiony został związek małżeński między p. Michałem Wowkonowiczem, oficjałem kolei, a panną Jadwigą Kościńską, córką inspektora szkół z Liska.

Dnia 20 b. m. odbył się w Raab (niższa Austrja) ślub p. Edwarda Janusza, właściciela zakładu fotograficznego w Rzeszowie, z panną Leopoldyną Krause.

Zaręczyny. W Gałowie, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, u Ludwika hr. Mycielskiego, odbyły się w tych dniach zaręczyny Adama hr. Mycielskiego, najstarszego syna ś. p. Feliksa i Romanji z Rutkowskich hr. Mycielskich, ze śliczną i młodziutką hrabianką Izą Mycielską, córką ś. p. Ignacego i Jadwigi z Moszczeńskich hr. Mycielskich. Sympatyczna para otrzymała z tego powodu powinszowania od licznego koła przyjaciół.

W Wiedniu odbyły się zaręczyny p. Alfreda Garapicha z panną Julją Tustanowską. Ślub odbędzie się w Meranie.

† Prof. dr. Jan Rymarkiewicz 18 b. m. zmarł w Poznaniu. Zmarły w młodości swej był żołnierzem podczas wojny o niepodległość w 1831 roku, później całe życie poświęcił pracy wychowawczej, za którą społeczeństwo wynagrodziło go miłością i uznaniem jego zasług. Pracował również literacko na polu nauki ojczystego języka i historji naszej literatury, przez jakiś czas nawet poświęcał się pracy dziennikarskiej, jako współpracownik *Gazety W. Ks. Poznańskiego*. Pozostało po nim najlepsze wspomnienie w sercach współobywateli.

Zmarli. We Lwowie zmarła Zofja Glanz, przeżywszy lat 82.

Otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie lwowskim odbędzie się w sobotę dnia 26 bm. Akt uroczysty otwarcia rozpocznie się solennem nabożeństwem w kościele św. Mikołaja o godz. 9. z rana poczem o godz. 10 nastąpi inaguracja w auli uniwersyteckiej. Odczyt inauguracyjny p. t. „O pierwszej konstytucji austrjackiej, jej geneza i ocena" wygłosi nowomianowany profesor ogólnego i austrjackiego prawa państwowego dr. Stanisław Starzyński. — Dla publiczności płci obojej wstęp wolny.

Piekarze lwowscy z pewnością nie mają powodu uskarżać się na tegoroczny nieurodzaj. Pod pozorem nieurodzaju podnoszą dowolnie cenę chleba prawie co tydzień. Bochenek chleba, który przed kilku tygodniami kosztował 17 centów, rośnie w cenie prawie z każdym dniem. Kosztował on przed dwoma tygodniami 18, przed tygodniem 19, a od wczoraj 20 centów. W tym samym stosunku, w jakim cena bochenka rośnie, maleje jego objętość i chleb, który kosztuje od wczoraj 20 centów jest znacznie mniejszy aniżeli ten, który przed tygodniem kosztował 19, ten znów był mniejszy jak ten co kosztował 18 i t. d. O ile wiemy ceny zboża nie poszły wcale tak dalece w górę, aby w ten sposób wyzyskiwać najuboższą ludność. Jak teraz rzeczy stoją, jest żyto tylko o 10 centów na korcu droższe, aniżeli było z końcem lipca, a o 40 centów tańsze, aniżeli było z początkiem sierpnia, chleb zaś jest o 3 centy droższy, aniżeli był w sierpniu a znacznie mniejszy. Możeby Świetny Magistrat raczył zająć się tą sprawę i nie dopuścił, ażeby panowie piekarze na nadziei podrożenia żyta już teraz interesa robili, podczas gdy cała ludność cierpi skutkiem nieurodzaju, oni jedni go błogosławili.

Przed paru tygodniami doniosły wszystkie tutejsze dzienniki o zamachu, wymierzonym przeciw osobie panny Wandy Ch., b. artystki tutejszego teatru. Z pośród rozlicznych wersyj, jakie krążyły po mieście co do powodów tego zamachu, zanotowaliśmy kilka, a między innemi i tę, że w grę wchodzić tu miała inna z byłych artystek naszej sceny. Dzisiaj możemy doniesienie to sprostować, bośmy przekonali się jak najdowodniej, że wersja ta była najzupełniej fałszywą. Owej osoby, która w tej wersji wskazaną była, ani też bliskich tej pani osób w dniu wypadku nawet we Lwowie nie było, bawiła bowiem daleko stąd, na prowincji, i rzecz oczywista nawet nie wiedziała o tem, co się we Lwowie stało.

Z miłą chęcią zamieszczamy to wyjaśnienie, tem bardziej, że odsuwa ono od osób interesowanych podejrzenie o jakiekolwiek nielojalne zakulisowe walki.

Pożary. Ze sprawozdania sejmowego wiadomo czytelnikom naszym, że w nocy z 19 na 20 b. m. miasto Bełz padło w części ofiarą pożaru. Pożar ten wybuchł w tak zwanej „kuczce" Michała Erdmana, w samym rynku, i szerząc się gwałtownie w krótkim czasie pochłonął 34 domy, czyli całą jedną połać rynku. Dzięki tylko nadludzkim prawie wysiłkom straży ochotniczej miejscowej, która rozebrała parę domów jeszcze pożarem nie zajętych, udało się przerwać linię ogniową i nieszczęsnemu żywiołowi położyć tamę. Pożar ten unieszczęśliwił około 60 rodzin, których cały dobytek pochłonął. Podczas akcji ratunkowej, prowadzonej z niezwykłą energją, okazało się jednak, że niewszystkie przybory straży ogniowej były w należytym porządku.

W dniu 14 b. m. wybuchł pożar w Dzikowie starym i pochłonął parę domów. Energiczny ratunek zainicjowany przez nowo utworzony w Dzikowie posterunek żandarmerji, a w szczególności przez komendanta p. Kołodzieja zrobił, że pożar nie zniszczył mocno zagrożonego kościoła i plebanji.

Piękne album widoków z Krynicy wygotował tutejszy zakład fotograficzny pod firmą pp. Trzemeskiego i Błachowskiego. Dla tegorocznych kuracjuszy szereg tych fotografij wykonanych nadzwyczaj czysto i gustownie może być miłą pamiątką. W tymże zakładzie oglądaliśmy świeże bardzo dobrze zdjętą fotografię z przeszło 130 osób liczącej grupy delegatów Kółek rolniczych, których delegaci bawiąc niedawno na zjeździe we Lwowie, na pamiątkę zjazdu fotografowali się wspólnie.

W ogóle zakład p. Trzemeskiego i Błachowskiego używający u nas bardzo dobrej sławy, ciągle też stara się utrzymać na jej wysokości. Wszystko co z tej pracowni wychodzi, odznacza się dobrocią wykonania, a stanie ona w opinji zapewne jeszcze wyżej teraz, gdy zapomocą nowych aparatów wydawać będzie fotografie powiększone do naturalnej wielkości. Próby tych wielkich kartonów widzieliśmy i możemy oddać im jak największe pochwały, zwłaszcza, że wykonane tutaj we Lwowie, nie ustępując w dobroci wcale fotografiom zagranicznym, są zarazem prawie o połowę tańsze, od wiedeńskich.

Z więzienia śledczego tutejszego sądu karnego wypuszczeni zostali niektórzy przyaresztowani w tak zwanej sprawie Degena i towarzyszy, zostających pod zarzutem zbrodni zakłócenia spokojności publicznej. A mianowicie wypuszczono Iwana Franka oraz p. Skorodyńskiego, funkcjonarjusza towarzystwa „Proświta". Zupełnie od wszelkiego zarzutu uwolniono jednę z sióstr Sergjusza Degena, czternastoletnią Marję Degenównę, zaś samego Sergjusza Degena i drugą siostrę, Natalję Degenównę, uchwalił sąd wypuścić pod warunkiem złożenia kaucji.

W więzieniu pozostali tylko dwaj wmięszani do sprawy akademicy: Kostjakowski i Marszyński.

300.000 zł. zapłacił jakiś bogaty Amerykanin za 3 letniego konia wyścigowego nazwiskiem „Axtell". Koń ten przebiegł przestrzeń jednomilową kłusem w ciągu 2 minut i 12 sekund.

Okropna tragedja rodzinna odegrała się w ubiegłym tygodniu w Debreczynie.

Przed rokiem zabił młody Józef Moricz swego ojca w uniesieniu za to, że się źle obchodził z swą matką i córką. Sąd skazał go za to na śmierć. Matka i siostra Józefa Moricza, nie mogąc przeżyć tej hańby odebrały sobie życie w ubiegłym tygodniu.

Józef Moricz jeszcze nie został stracony, a jeżeli to nastąpi, cała rodzina Moriczów w tak tragiczny sposób zaginie.

Kto większy cygan? Jegomość pewien w małem miasteczku, przypatrywał się z okna na plac, na którym właśnie jarmark się odbywał, i spostrzegł jak cygan sprzedał konia żydowskiemu faktorowi. Ciekawy, kto kogo oszukał, zawołał do siebie naprzód cygana i zapytał:

— Cóż ty tam z żydem robił?

— Sprzedałem mu konia — odrzekł cygan.

— Jak drogo?

Za 10 reńskich.

— O! ty głupi cyganie, jakżeś ty mógł konia za 10 reńskich sprzedać?

— Proszę pana, ten koń kulawy.

Zawołał więc jegomość do siebie żyda i rzekł mu:

— O! ty głupi żydzie, jak ty mógł kupić kulawego konia?

— Ny, proszę pana, wun nie jest kulawy, wun tylko temu kuleje, co jest źle okuty.

Woła więc znów jegomość cygana i tak mu rzecze:

— Oj, durniu, durniu!... taż twój koń nie jest kulawy, tylko dla tego kuleje, bo jest źle okuty.

— Nie, panie — odrzekł cygan — on jest naprawdę kulawy, a ja go umyślnie kazałem źle okuć, aby kupiec myślał, że on kuleje dla tego, iż jest źle okuty.

Woła więc jegomość jeszcze raz żyda i tak mu rzecze:

— A widzisz fajaro, koń przecież jest kulawy — cygan mi to sam powiedział — a on go umyślnie źle okuł dla tego, abyś myślał, że on kuleje przez złe okucie.

— Ny, ja mu na każdy wypadek dał fałszywą dziesiątkę.

Teatr. Dziś we wtorek „Gonitwa za szczęściem" operetka.

Jutro we środę po raz pierwszy „Wesele landszturmisty" komedja z niemieckiego.

We czwartek po raz pierwszy „Kapitan Fracassa" operetka.

W dzień zaduszny wystawiony zostanie po raz pierwszy: „Młynarz i jego córka", dramat z niemieckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Debiut panny Marji Pankiewiczówny, artystki teatru poznańskiego, która się wczoraj jako hrabina Sara w znanym w Ohnetowskim dramacie przedstawiła, wypadł w ogóle dość korzystnie.

Złożyły się na to powodzenie szczęśliwe warunki zewnętrzne i gra nader interesująca charakterem swoim, odrębnym od bezwyrazistego szablonu, z jakim na scenie naszej dość często spotykać się przychodzi... Sposób gry panny Pankiewiczównej zniewalał sobie widza już choćby dla tego, że miał pewien urok nowości, ale prócz tego jako odpowiadający zupełnie charakterowi przedstawianej postaci, musiał zrobić bardzo dobre wrażenie. Namiętna, na miętności swej wszelkie względy poświęcająca hrabina Sara, graną była rzeczywiście bardzo dobrze w całości, w szczegółach niektórych po mistrzowsku. Tak n. p. cały akt drugi, w którym u hrabiny tajone długo i zwalczane uczucie wybucha wreszcie gorącym płomieniem wyznania, wypadł doskonale. Dał on widzowi poznać, że ma przed sobą artystkę inteligentną, i umiejącą używać środków artystycznych do wywołania efektu bardzo skutecznie. Czy jednak sposób gry panny Pankiewiczównej jest rzeczywiście stylem, który jest właściwością wyższych talentów, czy tylko manierą, wyrabiającą się zwykle u mierności, o tem sądu po jednej widzianej postaci nikt zapewne wydać się nie ośmieli.

Bylibyśmy niezmierni radzi, gdyby scena lwowska zyskała w pannie Pankiewiczównej właśnie taką wyższego talentu artystkę, za jaką po pierwszym występie uważać ją można.

W przedstawieniu wczorajszem wystąpił także w nowej roli p. Stanisł. Zawadzki. Grał on hrabiego, męża Sary. Wyznać należy, że artysta, który w rolach kostjumowych, jak n. p. w Urjelu, robił jak najkorzystniejsze wrażenie, w salonowym francuskim dramacie niema odpowiedniej swobody. Dykcja jego ciepło-patetyczna, w dramatach romantycznych zupełnie na miejscu będąca, wydaje się w dramacie współczesnym za rozwlekłą. Słuchając p. Zawadzkiego, mimowoli odnosi się wrażenie jakoby artysta lubował się w śpiewności swego organu i sam upajał się jego słodkim dźwiękiem. Jeżeli tak jest, to artysta ma do zwalczenia wadę, którą z łatwością pokonać można. Ale powinien p. Zawadzki przystąpić do tego jak najrychlej, co pewno też i uczyni, a wtedy nie będziemy słuchać p. Zawadzkiego często mylnie akcentującego całe frazesy.

Reszta obsady ról była niezmienioną, a z pośród grających podnieść należy szczególnie rzetelne usiłowania pań, Stachowiczowej i Pysznikównej oraz p. Woleńskiego w roli Severaca. P. Kwiecińskiemu w paru miejscach nie chciała dopisać pamięć, a nadto nie dopisał mu... biały krawat. Widocznie nie dopisał bo artysta w gronie gości występujących z białymi krawatami wystąpił z czarnym. Kolory żałobne sprawiły wczorajszego wieczora jeszcze jeden — a bardzo niesmaczny — dyssonans. Pani Woleńska ubrała się bowiem na wesele w białą suknię, obwieszoną mnóstwem czarnych kokardek. Chcieliśmy wniknąć w intencje tej żałoby — ale to się nam w żaden sposób powieść nie chciało. *R. P.*

* **Koncert** słynnego kwartetu smyczkowego pod kierunkiem J. Hellmesbergera, nadwornego kapelmistrza odbędzie się w przyszły poniedziałek, dnia 28 b. m. w sali kasyna miejskiego. Kwartet ten składają: Józef Hellmesberger (I skrzypca), Julius Egghard (II skrzypce), Józef Maxintsak (Viola) i Ferdynand Hellmesberger solista c. k. opery nadwornej (Wiolenczela).

Na program składają się: I. Haydna kwartet, c-dur. II. Volkmanna kwartet, g dur. III. Beethowena kwartet, c- moll op. 59. Początek koncertu o w pół do 8 wieczorem.

* **Marcelina Sembrich-Kochańska** rozpoczęła w ubiegłą środę swoje występy we Frankfurcie nad Menem. Przyjęcie artystki było nadzwyczaj gorące.

* **„Przewodnika gimnastycznego"** „Sokół" Nr. 10. (organ Towarzystwa gimnastycznego) opuścił prasę. Treść: Krótki rys historyczny o gimnastyce (c. d.). — O urządzaniu sal i boisk gimnastycznych dla szkół ludowych i średnich. — Ćwiczenia na poręczach (c. d.) — Ciężarki i maczugi, których wagę dowolnie zmieniać możemy. — Delegaci Kółek rolniczych w „Sokole". — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

* **„Niwy"** Nr. 20 wyszedł z druku i zawiera: Wilke Collins p. E. Nekanda Trepka.—Szalone głowy, powieść Wł. Zagórskiego. (d. c.) — Polskie reformy w XVIII prof. Kariejewa p. A. Rembowskiego. — Kongres stowarzyszania międzynarodowego prawa karnego w Brukselji p. A. Moldenhawera (dokończ.). — Sicze zaporoskie p. A. Darowskiego (c. d.) — Zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie, p. Stef. Godlewski.—„Z teatru" p.T. Jeskie-Choiński. Sprawy bierzące ***. — Z literatury, nauki i sztuki. — Kronika handlowa p. A. Don. — W dodatku: Na pustkowiu, szkic z obyczajów amerykańskich.

Żałować należy, że pismo tak znakomicie i tak poważnie redagowane, jak *Niwa*, liczy w naszym kraju zbyt małe grono czytelników. Jest to bowiem jedyne pismo w Warszawie, które moglibyśmy postawić na równi z naszym *Przeglądem polskim*. I kto pragnie zapoznać się ze zdrową i pożyteczną pracą narodową w Królestwie niech tam informacyj szuka.

Część ekonomiczna.

= **Wykazy handlowe** ogłoszone świeżo w Paryżu, udowadniają znakomity wzrost eksportu i przywozu w roku bieżącym tak w dziale produktów surowych jak i wyrobów przemysłowych.

I tak wynosiły

	w r. 1888,	a w r. 1889:
Eksport płodów surowych	506 mil fr.	559 m. fr.
„ wyrobów przem	1202 „ „	1311 „ „
Przywóz płodów surowych	403 „ „	434 „ „
„ wyrobów przem.	1479 „ „	1518 „ „

Znakomity ten wzrost jest oczywiście następstwem wystawy paryskiej.

= **Zysk**, o jakim chyba żadne akcyjne przedsiębiorstwo nawet nie marzy, osiągnęła w roku zaszłym drezdeńska fabryka wyrobów z kartonu. Zysk jej czysty dosięgnął wysokości 54 pct. — Z tego rozdano 20 pct. jako dywidendę między akcjonarjuszów, resztę zużyto na umorzenie kapitału akcyjnego.

= **Źródła nafty** w Baku na Kaukazie zaczynają się wyczerpywać, bo w roku bieżącym produkcja ich dosięgła zaledwie półtora miljona ton. W skutek znacznego popytu na naftę poszła cena jej w górę, i to tak dalece, że cena surowicy podniosła się o 100 pct: a cerezyny o 25 pct.

= **Cena żelaza** wzrasta w Anglji bezustannie od czterech miesięcy i podniosła się od czerwca rb. o 30 pct. Z podwyżki tej przypada na miesiąc bieżący 20 pct., albowiem dnia 1 bm. notowano tonę żelaza po 50 szylingów, a dziś notują po 60 szyl.

Ostatnie wiadomości.

J. E. Marszałek krajowy rozesłał posłom sejmowym pismo tej treści:

W dniu wczorajszym rozstał się z tym światem ś. p. Kazimierz hr. Wodzicki były poseł do Sejmu krajowego i Rady państwa.

Czcząc zasługi zmarłego na polu pracy publicznej i w dziedzinie naukowej, wielu posłów zawiadomiło mnie, iż zamierza jutro udać się na pogrzeb do Olejowa, odległego o mil kilkanaście.

Pragnąc z mej strony ułatwić oddanie czci zasłużonemu mężowi, pozwalam sobie zapowiedziane na jutro posiedzenie Sejmu przełożyć na czwartek 24 b. m. godz. 11 rano.

Porządek dzienny czwartkowego posiedzenia będzie pp. posłom rozesłany osobno.

Jan Tarnowski.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 22 października. (pryw.) *Moniteur de Rome* wzywa konserwatystów francuskich, żeby się szczerze ugrupowali około republiki.

Wiedeń 22 października. Arcyks. Albrecht odjechał wczoraj o godzinie 5 po południu do Madrytu w odwiedziny swej kuzynki królowej rejentki Krystyny.

Fremdenblatt oświadcza, że wrzekome odkrycia, zawarte w peszteńskiej korespondencji *Nowej Pressy* o wspólnych konferencjach ministrów i zachowaniu się ministrów austrjackich w kwestjach wojskowych będących przedmiotem obrad, są całkiem dowolną kombinacją, gdyż natura tych konferencyj i stanowisko osób biorących w nich udział wyklucza możliwość, żeby wiarygodne sprawozdania o tych konferencjach do dzienników dostać się mogły.

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie ankiety w sprawie reformy studjów i egzaminów prawniczych. — Ankiecie przewodniczy minister Gautsch. — Obrady potrwają prawdopodobnie cały tydzień.

Monachjum 22 października. Najnowsze wiadomości donoszą, że książę rejent zamianował Thomasa, biskupa z Passawy, arcybiskupem monachijskim.

Monza 22 października. Cesarstwo niemieccy odjechali stąd wczoraj o godz. 8 rano. Pożegnanie było bardzo serdeczne. Monarchowie i monarchinie ucałowali się kilka razy.

Budapeszt 22 października. W sejmie odpowiedział Tisza na zapytanie Helfy'ego w ten sposób, że nie ma potrzeby podawać reskryptu cesarskiego o armji urzędownie do wiadomości sejmu, gdyż ogłoszenie tego reskryptu w Gazecie urzędowej całkiem wystarcza, a i w poprzednich wypadkach tak samo robiono.

Fejervary odpowiedział na interpelację Irany'ego w sprawie zerwania sztandarów tak jak to wczorajszy telegram doniósł. Opozycja przerywała kilkakrotnie Fejervary'emu, który dodał, że obraza sztandaru konstytucyjnego monarchy musi być tak samo ukaraną, jak obraza chorągwi narodowej. Iranyi nie przyjął odpowiedzi ministra do wiadomości, natomiast Izba przyjęła ją do wiadomości w głosowaniu imiennem 122 głosami przeciw 68.

Budapeszt 22 października. *Pester Lloyd* pisze: Wbrew doniesieniom kilku dzienników, jakoby na ostatniej radzie ministrów poruszono także sprawy zagraniczne, możemy upewnić z bardzo wiarygodnego źródła, że na radzie tej nie poruszono ani jednem słowem spraw zagranicznych, po prostu dla tego, ponieważ sytuacja ogólna wcale się nie zmieniła i nie było żadnego powodu do omawiania kwestyj zagranicznych.

Genua 22 października. Niemiecka para cesarska, król Humbert, książę Neapolu, Crispi i ks. Bismark przybyli tu wczoraj w południe z Monzy. Ludność przyjęła ich entuzjastycznie. Król Humbert wraz z następcą tronu odjechali o godzinie 2 min. 20 do Monzy, odjazd zaś cesarstwa niemieckich odłożono z powodu niepogody na dziś.

Berlin 22 października. Berlińskie *Politische Nachrichten* zaprzeczają wieści, jakoby książę Bismark powrócić miał 25 b. m. do Berlina.

Rzym 22 października. Cesarstwo niemieccy przyrzekli królowi Humbertowi w powrocie z Konstantynopola wylądować w Wenecji i złożyć mu jeszcze raz wizytę w Monza.

Stuttgart 22 października. Zamach na księcia Wilhelma popełnionym został koło sztachet willi Marienwall. Książę nie spostrzegł, że strzelano doń i dowiedział się o zamachu dopiero po powrocie z kościoła, gdy mu ludność wyprawiła radosną owację. Mówią, że sprawca zamachu nie jest obłąkanym. Nazwisko jego Klaiber jest zmyślone. Utrzymuje on, że jest członkiem związku anarchistycznego, który postanowił wymordować wszystkich książąt, i że na niego padł los zabicia księcia Wilhelma.

Sofja 22 października. Orędzie rejencji serbskiej z powodu otwarcia skupczyny zrobiło w tutejszych kołach urzędowych dobre wrażenie.

Belgrad 22 października. Członkowie skupczyny złożyli wczoraj w południe królowi wizytę w obecności rejentów i rządu. Prezydent skupczyny Pasicz miał mowę, w której wyraził uczucia lojalności skupczyny. Król w odpowiedzi swej położył nacisk na to, że będzie zawsze kroczył na drodze tradycji swego ukochanego ludu. Mowę Pasicza i odpowiedź króla przyjęli zebrani grzmiącemi okrzykami „żywio". *Polit. Corr.* donosi, że Pasicz powiedział między innemi, iż naród serbski cieszy się z tego, że król w czasie swej małoletności zajmuje się historją narodu serbskiego.

Jeśli król i naród wspólnie myślą i czują i wspólne żywią życzenia, w takim razie naród serbski i król serbski stoją przed rzeczywiście świetną przyszłością.

Król odpowiedział: Podczas małoletności mojej nie mogę być powołany do wywierania jakiegokolwiek wpływu na sprawy państwa, muszę bowiem cały czas mój poświęcić studjom. Niemniej przeto za wasze oświadczenie i zapewnienie żywię ku wam głęboką wdzięczność.

Paryż 22 października. Wiadomość o wyjeździe księcia Ferdynanda Koburskiego potwierdza się.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich miejscowych i zamiejscowych prenumeratorów „Cennik towarów kolonialnych i win" z handlu St. Markiewicza we Lwowie w Rynku l. 42.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 października 1889.

Hotel Angielski: M. Galiński z Kołbuszowy. H. Łodyński z Milatyna. M. Zdulski z Kolbuszowy. J. Kosanowski z Tartakowa. M. Halpern z Stanisławowa. M. Mrazek z Krakowa. B. Grek z Barsztyna. J. Hubczak z Kałusza. J. Sękiewicz z Jasła.

Lwów. Z Izby handlowej 22 października 1889.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193	75	194	75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235	50	38	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	279	50	283	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	20	101	20
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% w. a.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 5 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „ „	92	80	94	80
„ „ „ 4½% „ „	98	65	99	65
„ „ „ 4% „ „	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	60	104	60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	10[illegible]	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	96	50	97	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.56		5.66	
Dukat cesarski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.45		9.55	
Półimperjał rosyjski	9.70		9.80	
Rubel rosyjski srebrny	1.30		1.40	
„ „ papierowy	1.22¼		1.24¼	
100 marek niemieckich	58.30		59.30	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 października godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	306·75	Węg. kolej półn. wschodn.	189·75
Alpiny	94·70	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	319·—	Akcje tyton.	122·25
Anglobanki	143·50	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	243·60	Elbethale	224·25
Ludwiki	192·50	Länderbanki	257·30
Nordbahny	263·50	Renta zł. węg.	100·75
Lombardy	126·35	Bankvereiny	117·40
Losy tureckie	37·80	Renta węg. pap.	96·80
Staatsbahny	236·—	Ruble	1·23·50
Czerniowieckie	236·25		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15 P. mie	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Z Rawy we wtorek i piątek				10·10
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·5[illegible] P. mie	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Do Rawy we wtorek				5·01
„ „ w piątek				2·44

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

182;

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Pan Labardès czuł gorące, nieprzeparte pragnienie wybadania pana de Presles i wymożenia na nim odkrycia, któreby chętnie okupił całym majątkiem i połową życia, które mu pozostawało jeszcze.

Raul de Simeuse pragnął niemniej gorąco znaleźć się w obecności Blanki, bodaj na parę sekund, aby się od niej dowiedzieć coś pewnego o obecnym stanie jenerała.

To też z jednaką radością i Marceli i Raul dowiedzieli się, że pan de Presles wzywa ich, aby natychmiast do niego przyszli.

W kilka minut wchodzili już obadwaj do biblioteki.

Jedno spojrzenie na rozpromienioną twarz Blanki, dało Raulowi pewność, że się nie omylił.

— Kochany mój przyjacielu, — ozwał się pan de Presles do Marcelego, — nie chciałem opóźniać o dzień jeden, o jednę godzinę, o jedną bodaj minutę odpowiedzi, na którą i tak kazałem wam czekać dość już długo.. Prosiłeś mnie dla przybranego syna twego, Raula de Simeuse, o rękę córki mej ukochanej... Prośbę tę ponawiasz teraz, nieprawda?

— Tak, z pewnością, panie hrabio! — zawołali naraz Marceli i jego wychowaniec.

— A więc, Raulu, moje dziecko, — rozpoczął jenerał, — ty, którego tak często nazywałem moim synem, zostaniesz nim obecnie ściślejszemi węzłami niż węzły serca, które cię już łączyły z nami. Oddaję ci rękę Blanki.

— A! panie hrabio, — wymówił młodzieniec z trudnością, radość bowiem i wdzięczność tłumiły mu głos — a! mój ojcze, przysięgam ci, że ją uczynię szczęśliwą...

— Gdybym o tem powątpiewał, nie oddawałbym ci jej, — odpowiedział pan de Presles z uśmiechem. — Kocham cię i szanuję, Raulu i uznaję za godnego mojej Blanki; pewien jestem, że zdolnym jesteś ocenić skarb ten, któremu równego nie ma ten świat.

Następnie zwrócił się jenerał do obojga młodych:

— Jesteście więc narzeczonemi teraz, moje dzieci i połączenie wasze jest blizkie. Powiedzcie sobie, że się kochacie... pozwalam na to... Bądźcie szczęśliwi... szczęście tak jest rzadkie na tym świecie...

Narzeczeni, których, jak się zdało, nic w świecie nie mogłoby rozłączyć, cofnęli się do jednego narożnika bibljoteki i ujęci za ręce z oczyma zatopionemi w sobie, utonęli całkowicie w czystem a nieopisanem szczęściu.

Przez chwilę pan de Presles objął spojrzeniem tę zachwycającą grupę, a łzy błyszczały w jego oczach rozrzewnionych; następnie, zwracając się do Marcelego de Labardès mówił dalej:

— Pan mnie rozumiesz, nieprawdaż, mój przyjacielu? Dość już długo opóźniałem związek tych dwojga dzieci tak pięknych i tak dobrych. W położeniu niepewnem, w którem mnie postawiono, muszę, jeśli nie chcę ściągnąć na siebie zarzutu niewybaczalnej nieopatrzności, spieszyć się skorzystać z praw moich, póki te prawa istnieją jeszcze... Kto wie, co mi zachowuje przyszłość i kto wie czy ta przyszłość nie pocznie się już od jutra?

— Rozumiem cię, jenerale, — odpowiedział Marceli — i uznaję, aczkolwiek nie podzielam twych obaw. Dziś przynajmniej odniosłeś świetne zwycięztwo!

— Nie mów tego, mój przyjacielu, — odparł pan Presles, wstrząsając głową; — stary żołnierz jak ja zna się na bitwach i nie daje się bynajmniej unieść złudzeniom co do wyniku walki. Nie, ja nie odniosłem wcale zwycięztwa... Nie jestem pokonanym, oto wszystko.. i to już dużo co prawda, ale to nie dosyć. Walka rozpocznie się na nowo niezadługo, a jaki będzie jej koniec? Bóg to sam wie tylko. Przyszłość mnie przeraża; ale jeśli ona zagrażać będzie mnie samemu tylko, poddam się jej bez skargi i szemrania. Oto dla czego tak pragnę połączenia Blanki z Raulem i dla czego pragnąłbym, aby ich małżeństwo jak najprędzej przyszło do skutku.

— Czynisz mnie pan nad wyraz szczęśliwym, hrabio, przyspieszając szczęście tego, który jest dla mnie niemal synem.

— Wtedy dopiero będę miał kilka godzin spokoju, czuję to dobrze, — mówił dalej jenerał, — skoro to będę wiedział, że to małżeństwo uzyskało podwójną a nierozerwalną sankcję prawa i kościoła.

Starzec przerwał sobie po to, by otworzyć jednę z szuflad ogromnego kwadratowego stołu, który zajmował środek biblioteki.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.